

Rozdział I

“Zacieśnianie więzi”

Otwarłam oczy, obraz był zamazany. Przetarłam je pięściami, a wszystko stało się wyraźne. Podniosłam się z łóżka, wyglądając niczym zombie, podeszłam do lustra i omal się nie wywróciłam, wyglądałam okropnie. Każdy włos ułożony był inaczej plus do tego mega duże wory pod oczami. Wyglądałam jak siedem nieszczęść. Jak najszybciej odeszłam od lustra, żeby już tylko na siebie nie patrzeć. Otwarłam szafę i się zamyśliłam...”Co by tu ubrać?”, definitywnie brakowało mi ubrań. Spojrzałam za okno, było szaro i ponuro, całe miasteczko pochłonięte było mgłą. Wszystko wskazywało na to, że na zewnątrz nie jest ciepło, więc skierowałam wzrok na swetry i długie spodnie. Założyłam obcisłe, czarne rurki, czarną bluzkę z krótkim rękawkiem i czerwony sweterek. Nie miałam chęci na jakiś specjalny makijaż, dlatego tylko pomalowałam rzęsy maskarą, za to moje długie blond włosy lekko pofalowałam. Przejrzałam się ponownie w lustrze, wyglądałam już o niebo lepiej, przynajmniej nie przypominałam zombie pożerającego ludzkie wnętrzności.

W domu już nikogo nie było, rodzice zawsze wcześniej wychodzili do pracy, oboje pracowali w firmie prawniczej. Nie miałam ochoty na śniadanie, dlatego szybkim ruchem złapałam jabłko, ubrałam na siebie jeansową kurtkę idealną na takie poranki i wyszłam z domu. Lekcje zaczynały się za 30 minut, więc szłam powoli. Rozglądałam się po ulicy, patrząc jak ludzie pośpiesznie opuszczają domy, wsiadają do aut i odjeżdżając niemal powodując wypadki. Szłam brukowaną uliczką. Wokół mnie była tylko mgła, robiąc kolejne kroki i zbliżając się do szkoły, z mgły nagle wyłaniały się domy, drzewa, samochody, jakby były przedmiotami, które pożarła wielka otchłań.

W końcu z tej niebezpiecznej otchłani wyłonił się budynek mojej szkoły. Od razu mina mi zrzedła. Do szkoły wchodzili już moi znajomi, z daleka poznałam Pauline i Patricię. Próbowałam je dogonić, ale one dawno weszły już do szkoły, pomyślałam że nie będę ich szukać po szkole i że zobaczymy się przed lekcjami. Zbliżałam się do szkoły i wtedy ktoś złapał mnie za rękę, to był Eric-mój chłopak.

-Hej kochanie-powiedział i pocałował mnie w policzek.

-Cześć-powiedziałam zimno i przyspieszyłam kroku.

-Co taka dzisiaj nie w sosie?-zapytał

-Ja? Nie w sosie? Nie wiem, pewnie Ci się zdaje-skłamałam.

-Niech Ci będzie-odparł i weszliśmy do szkoły.

Zwróciliśmy się w stronę sali z języka angielskiego kiedy zauważyłam moje przyjaciółki. Ulżyło mi, nie musiałam już sterczeć sam na sam z Ericiem. Każda nasza rozmowa wyglądała tak samo, to robiło się zbyt monotonne...wiem że coś się psuło, po raz kolejny...

Dziewczyny podeszły a ja przywitałam się z nimi buziakiem w policzek.

-Świetna bluzka! Gdzie ją kupiłaś?-zapytałam Pauline.

-W centrum były przeceny, musimy się koniecznie razem wybrać!-odparła.

-No ba!

Jak zawsze towarzyszył nam śmiech, uwielbiałam moje przyjaciółki. Były jedyne w swoim rodzaju, to one zawsze poprawiały mi mój humor, co stało się również i dziś. Nagle Patricia zaczęła mi poprawiać włosy, bo spadły mi na twarz, gestem pokazała żeby się uśmiechnąć.

Co ty...-chciałam powiedzieć, ale nie zdążyłam bo Pati odwróciła mnie i w tym momencie

ujrzałam Jasona, totalne szkolne ciacho, ale nie jest jednym z tych bezmózgich stereotypowych sportowców, jest wrażliwy, a szkolną sławę zdobył dzięki ładnej buźce. Tak naprawdę nikt poza naszą paczką się z nim nie zadaje, chociaż ma tłumy wielbicieli chyba w każdej klasie. Uśmiechnęłam się szeroko i czekałam aż do nas podejdzie, ale on tylko mruknął "Cześć" i poszedł dalej. Byłam zdziwiona, nigdy tak nas nie zlewał, wiedziałam że coś musiało się stać.

Do końca dnia w szkole myślałam tylko o tym co się stało, martwiłam się. Zastanawiało mnie co było przyczyną tej smutnej miny i tego markotnego "Cześć". Zawsze jak nas widział, przychodził i przytulał się do nas na przyjacielskie powitanie. Jason był zawsze pełen energii, cały czas żartował, a przy nim na każdej przerwie pękały nam brzuchy.

Po powrocie do domu zastałam już rodziców.

-Cześć!-przywitałam ich entuzjastycznie, ukrywając moje zmartwienie.

-Cześć kochanie, jak w szkole?-spytała mama w tym samym czasie podpiekała łososa na patelni, już mi ciekła ślinka, to było moje ulubione danie. Lekko podpieczony łosoś z sosem czosnkowym i podpiekanymi ziemniaczkami. Pycha!

-Nic nowego, profesor z historii jak zwykle po nas się wydzierał, że się nie uczymy, a nam naprawdę po weekendzie nie chce się absolutnie nic. Nauczyciele nas nie rozumieją...

-Ta, zapewne, wy to wszystko zwalilibyście na nauczycieli, a prawda jest taka że nie chce wam się uczyć, nigdy.- odpowiedziała śmiejąc się.

-Takie życie -odparłam odwzajemniając uśmiech mamy.

-Cześć tato- powiedziałam wchodząc do salonu i biorąc pilot do telewizora. Przełączałam kanały, nie leciało nic co mogłoby mnie zainteresować. Pozostało mi tylko czekanie na pyszny obiad. Całkowicie zapomniałam o Jasonie, i ten temat przestał mnie męczyć. Przy obiedzie śmialiśmy się i opowiadaliśmy co wydarzyło się dzisiejszego poranka. Uwielbiałam rozmawiać z rodzicami, zawsze potrafili mi doradzić, zawsze wiedzieli czego mi trzeba. Kochałam ich. Moja mama była piękną, dojrzałą kobietą, wymagającą ale wciąż kochającą, tata za to zawsze był po mojej stronie, można powiedzieć że byłam "Córeczką Tatusia", ale obojga kochałam tak samo.

Dochodziła godzina 17:00, za pół godziny miałam trening szermierki, te zajęcia były dla mnie oderwaniem od rzeczywistości, zawsze tam mogłam się wyżyć co dawało mi spokój. W środy zaś miałam treningi Ju Jitsu, uwielbiałam tą sztukę walki. Pożegnałam się z rodzicami i wyszłam na trening.

Na miejscu jak zawsze przywitano mnie "miłym powiedzonkiem" przez tych jeszcze niedorastających, wrednych chłopców.

-Dasz mu swój numer, bo on totalnie się w tobie zakochał. W całym pokoju ma twoje zdjęcia!- powiedział jeden i zaczął się głośno śmiać.

Spojrzałam na nich z politowaniem i zignorowałam, poszłam dalej do przebieralni.

Na zajęciach jak zwykle oglądałam pokraki, które ledwo co potrafiły utrzymać floret w swojej dłoni i operowały nim dość nie profesjonalnie jak na średnio-zaawansowaną grupę. Zawsze czułam się wyróżniona, trener Cloak mówił każdemu na zajęciach żeby kierować się na moich ruchach. To ja zawsze pokazywałam wszystkim jak wykonywać poszczególne kroki. Dzisiaj mieliśmy walki w parach do zaliczenia, byłam z siebie zadowolona, wypadłam całkiem dobrze. Ten kto wyjdzie najlepiej pojedzie na zawody ogólnokrajowe, modłę się żebym to była ja.

Po treningu wzięłam orzeźwiający prysznic i dopiero wtedy wyszłam ze studia. Było jeszcze w

miarę jasno, postanowiłam się przejść, tak po prostu. Wiedziałam że jak wrócę do domu znów będę się nudzić, a lekko chłodny wiaterek dobrze mi zrobi. Szłam uliczką blisko centrum, w którym Pauline kupiła swoją bluzkę na wyprzedaży. Rozglądałam się wokół siebie, co jakiś czas mijali mnie zakochani, śmiejąc się, zatrzymując aby tylko namiętnie się pocałować i obejmując. Zdałam sobie sprawę z tego jak bardzo mi tego brakuje. Kiedyś byliśmy tacy- Eric i ja. Dopiero po jego zdradzie wszystko się zmieniło, nie wiem dlaczego mu wybaczyłam. Chciałabym cofnąć czas. Owszem myślałam o tym żeby z nim zerwać, ale jakoś nie potrafię. Coś mnie od tego odciąga, no po prostu nie jestem w stanie.

Postanowiłam iść do parku na swoją ulubioną ławkę, chodziłam tam zawsze kiedy chciałam coś przemyśleć. Między innymi byłam tu ostatnio kiedy zastanawiałam się nad wybaczeniem Ericowi. Szłam dróżką między gęstymi drzewami, co jakiś czas liście spadały na ziemię, lekko falując w powietrzu. Zbliżałam się do swojej ukochanej ławki, kiedy zauważyłam że ona jest zajęta, chciałam już szukać innej, ale osoba na niej zawołała mnie.

-Pauline! Pauline!

Nie wiedziałam z daleka kto to, zbliżyłam się i serce zabiło mocniej. Zauważyłam Jasona. Podeszłam bliżej i dosiadłam się.

-Cześć, co tu robisz?-spytałam.

-Próbuję odetchnąć, zawsze tu przychodzę kiedy coś mnie dręczy, musiałem przemyśleć kilka spraw.

-Naprawdę? To jest moja ulubiona ławka, na którą przychodzę w tym samym celu.-odparłam lekko się uśmiechając.

Widziałam na jego twarzy zmartwienie, usłyszałam głębokie wzdychnięcie, które wypłynęło z jego ust.

-Dzisiaj akurat nie przychodzę tutaj ze zmartwieniem...choć może z jednym. Od początku dnia zastanawiam się co jest powodem twojego smutku.Widzę że coś Cię trapi, a mi to nie daje spokoju. Nie chcę być wścibska, ale po prostu się martwię, jak przyjaciel o przyjaciela. Powiesz mi co się dzieje?- zapytałam stanowczo.

Jason spojrzał mi w oczy i ujrzałam jak szklily mu się oczy. Przytulił się do mnie. Wiedziałam że Jason jest wrażliwy, ale nie że aż tak bardzo.

-Co ja mam zrobić? Pomóż mi, proszę-powiedział.

-Oczywiście że Ci pomogę, tylko powiedz mi co się stało.

Jason oderwał się ode mnie, spojrzał mi prosto w oczy i powiedział.

-Nie chcę żeby to wyszło poza nas.

Skinęłam głową, na znak że może mi zaufać.

-Matka znowu nadużywa alkoholu, widzę jak z ojcem się kłóć. Ja ich kocham, nawet bardzo, nie chciałabym żeby moi rodzice się teraz rozwiedli. Nie mogę patrzeć jak mama wchodzi do domu, ledwo co się poruszając i zaczyna wydzierać się po ojcu i wytykać mu błędy, a to ona jest jedyną, przez którą nasza rodzina się psuje.Naprawdę nie wiem co mam robić, czasem mam ochotę uciec z domu. Serio myślałem o tym nieraz ale nie chcę im przysporzyć więcej kłopotów, chociaż myślę że to ja jestem jednym z nich.

Widziałam że jest bezradny, widziałam także, że potrzebuje pomocy, chciałam mu ją dać, ale kompletnie nie wiedziałam co zrobić.

-Nie powinieneś myśleć że jesteś dla nich kłopotem. Twoi rodzice na pewno mają teraz gorsze dni,

spróbuj porozmawiać z mamą, że nie możesz na nią patrzeć kiedy ona daje Ci taki przykład. Rodzice powinni być autorytetem, a w takim wypadku ona nim dla Ciebie najwidoczniej nie jest. Czasem tak jest, że jak chcesz pozbyć się kłopotów, one odnajdują ciebie i masz ich coraz więcej...Trzeba stawić im czoła i nie bać się prosić o pomoc. Musisz tylko powiedzieć jakiej pomocy oczekujesz. Przysięgam, że możesz mi zaufać.

-Na razie chciałbym, żeby tylko ktoś był przy mnie. Nie musi podejmować się jakichś działań, po prostu potrzebuje osoby, która mnie zrozumie, na którą będę mógł liczyć w każdej sytuacji. Do której będę mógł skierować się w każdej chwili.- powiedział po czym spojrzał się na mnie, zauważyłam błysk w jego oku.

Po chwili ciszy, bez zastanowienia zadałam pytanie:

-Chciałbyś abym została tą osobą?

Jego usta wykrzywiły się w lekkim uśmiechu, nie odrywał oczów od moich i po chwili odpowiedział:

-Jak najbardziej.

Przez chwilę myślałam że chce mnie pocałować, ale ja po prostu nie mogłam i szybkim ruchem spojrzałam w dół aby sprawdzić godzinę.

-Jason, robi się późno, może odprowadzę Cię do domu-zaproponowałam.

-Trochę mi głupio że to ty mnie odprowadzisz, a nie ja Ciebie, przecież to chłopak powinien, nie sądzisz?- powiedział i uśmiechnął się, chociaż widać było że ciężko mu to było wykonać.

-Nie martw się, ja z chęcią odprowadzę Cię pod sam dom.

Skierowaliśmy się w kierunku jego domu, przez dłuższą chwilę szliśmy w ciszy.

-Hej, mogłabyś jutro przyjść do mnie i pomóc mi przy angielskim? Trochę niezbyt kumam tą lekturkę- zapytał.

-Z chęcią Ci pomogę- odpowiedziałam z uśmiechem.

Do końca szliśmy już w kompletniej ciszy, słychać tylko było przejeżdżające auta i mijających nas, pochłoniętych w rozmowie przechodniów. Kiedy doszliśmy pod jego dom, Jason odezwał się:

-Dziękuję Bogu, że Cię spotkałem w tym parku. Sam pewnie nie mógłbym nad tym rozmyślać. Naprawdę mi pomogłaś, myślę że zastosuję się do twoich rad. Wiem że będzie mi ciężko, ale w końcu mam Ciebie, nie?

-Pewnie, od tego są przyjaciele- odpowiedziałam uśmiechając się.

Jason zrobił krok w moim kierunku i pocałował mnie w policzek.

-Naprawdę Ci dziękuję.

Czułam że robię się czerwona jak burak, nie potrafiłam tego powstrzymać. Zauważyłam szeroki uśmiech na jego twarzy, którego nie widziałam cały dzień. Zrobiło mi się ciepło w sercu widząc że ma lepszy humor, i że tak naprawdę to ja wyciągnęłam go z doła. Jakoś opanowałam zawstydzenie i pożegnałam go krótkim "Do zobaczenia". Skierowałam się w kierunku mojego domu i do końca nie myślałam o niczym innym jak o jego ciepłych ustach dotykających mojego policzka.